Nro 28. R. 1837. ŚRODA 11 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

KOLISEUM W RZYMIE
WYJĄTEK Z LISTU CHATEAUBRIANDA.

Pięknego wieczora w ostatnich dniach czerwca, poszedłem usiąść w Koliseum, na stopniach ołtarza poświęconego cierpieniom namiętności. Zachodzące słońce rozléwało rzéki złota po tych wszystkich galeriach, po których toczył się niegdyś potok ludu; gdy tymczasem grube cienia wychodziły z załomków kurytarzy, lub z wierzchołka murów spadały na ziemię w szerokie czarne pasy. Pomiędzy zwaliskami, ogród Pałacu Cezara ukazywał się po prawéj stronie; w pośrodku wznosząca się palma, zdawała się być umieszczoną na tych szczątkach dla malarzy i rymotwórców. W miéjscu okrzyków radości, które niegdyś w tym amfiteatrze wydawali widze okrutni, patrząc na chrześcian rozdzieranych od lwów i lampartów, słychać było tylko szczekanie psów pustelnika, któren strzeże tych samotnych zwalisk. Lecz w chwili gdy słońce zapadło za horyzont, wielki dzwon wieży świętego Piotra, rozległ się w portykach Kolizeiu. Ten związek ustanowiony przez odgłosy religijne, pomiędzy dwoma największemi pomnikami Rzymu pogańskiego i Rzymu chrześciańskiego, mocnym napełnił mnie wzruszeniem; pomyślałem iż ten gmach tegoczesny również tak kiedyś padnie jak i gmach starożytny; i że pomniki następują po sobie, jak ludzie którzy je wznieśli; przypominałem sobie iż ci sami Izraelici, którzy w pierwszéj niewoli pracowali około gmachów Egiptu i Babilonu, zbudowali także w swym ostatniém rozproszeniu, ten gmach olbrzymi; iż pomnik wsklepieniach którego rozlegał się ten dzwon chrześciański, był dziełem Cesarza pogańskiego, oznaczone-

go przez proroctwa na ostatnie zniszczenie Jerozolimy.—

Nie sąź to mój przyjacielu, dość wielkie przedmioty rozważania, które jedna wzniecila ruina, a miasto w którém podobne skutki co krok się wznawiają, nie jest że godném widzenia?—

Powróciłem raz jeszcze do Koliseum, ażeby je widzieć w innéj porze i w innym zupełnie widoku. Przybywszy zdziwiłem się niesłysząc szczekania psów, które ukazywały się zwyczajnie w wyższych kurytarzach Amfiteatru, pomiędzy zwaliskami i zeschłą trawą. Zastukałem do drzwi pustelni, będącéj w środku jednéj loży; nikt mi nieodpowiedział: pustelnik już nieżył. Ostrość pory, śmierć dobrego Pustelnika, wspomnienia świeże i bolesne, zwiększyły dla mnie posępność tego miéjsca, tak dalece, iż zdało mi się widzieć ruiny gmachu, któremu kilka dni dopiero, jakem się dziwił w całéj jego świeżości. Tak o naszéj nicości każda nas chwila uwiadomia. Człowiek szuka zewnętrznie przyczyn aby się o niéj przekonać; idzie rozmyślać na szczątkach państw i pomników; niepomnąc, iż sam jest bardziéj chwiejącém się zwaliskiem, i że piérwéj jeszcze padnie niż te rozwaliny. To czyni jeszcze podobniéjszém nasze życie do cienia snu, iż niemożemy nawet miéć nadziei żyć długo w wspomnieniu naszych przyjaciół. Ich serce w którém wyrył się nasz obraz, nie jestże jak przedmiot którego zatrzymało rysy, pyłem, co się w krótce rozproszy? Pokazywano mi w Portici sztukę z popiołów Wezuwiusza, która za dotknięciém w proch się rozsypuje, i jeszcze zachowuje kształt niknący codziennie, piersi i ramienia młodéj kobiety, zagrzebanéj pod zwaliskami Pompéji; jest to obraz dość sprawiedliwy, choć może zbyt wiele mający w sobie próżności, śladu, któren pamięć nasza zostawia w sercu ludzkiém, które jest tylko *popiołem i prochem*. (Job:)

———

BILET TAJEMNICZY.

———

Pastor Ewangelicki z okolic Aberdéen, wchodził na kazalnice pierwszéj niedzieli miesią

ca Marca dla odmówienia pacierzy. Otworzył Biblię, postrzegł bilet złożony we dwoje i biorąc go za jednę ze zwyczajnych publikat kładzionych w książkę przez zakrystyana, zaczynał głośno czytać, gdy jednym razem zatrzymał się, zmiénił na twarzy i wezwał słuchaczów do modlitwy, głosem tak pomięszanym że całe audytoryum zastanowił. Daremnie go proszą po zéjściu o wyjaśnienie przyczyny tego wzruszenia, dziękuje parafianom swoim za troskliwość, uchodzi bez zadosyć uczynienia ich zapytaniom i powraca natychmiast do Prezbiteryum. Ten bilet co go nie bez przyczyny przeraził, brzmiał jak następuje:

» *Wczora w Sobotę o dziesiątéj wieczorem, wracając z Aberdeen, zostałem napadnięty i zatrzymany na drodze nie daleko wioski, przez Zakrystyana i Nauczyciela szkółki; okradli mię, zabili, a ciało moje wrzucili do rzéki Dée, proś Boga za Ieremiaszem Brus!* «

Namyśliwszy się Pastor idzie z Biblią do Sędziego pokoju, któremu zdarzenie to opowiada. Ten otwiéra bilet dla przeczytania go, lecz nie znajduje ani śladu pisma i rozumié że Pastor który osłupiał na to drugie dziwo, miał przywidzenie. Przyszedłszy nieco do siebie, utrzymywał ostatni że niewierny chyba sceptyk wzgardza takowém ostrzeżeniem, ale że Sędzia pokoju najświętszym uchybia obowiązkom, jeśli je za nic poczytuje.

Umawiają się wreszcie zachować o tém milczenie, ale ślą kryjomo do Aberdeen, dla wywiedzenia się o stanie rzeczy. Ieremiasz Brus, którego czekano we wsi w sobotę wieczór nie ukazał się tam i pomimo wypytywania nigdziego nie znaleziono. Sędzia pokoju nakłonił się uczynić śledztwo u Zakrystyana i Bakałarza, lecz proste badanie, pożądanego nie przyniosło skutku.

Tém czasem przybywają rybacy ze wsi, i przynoszą ciało zabitego Brus, które znaleźli w rzéce a które nosiło znamiona odebranych w głowę uderzeń, ale to odkrycie potwiérdziło tylko śmierć nieszczęsnego, nie wykazując sprawców zbrodni. Postrzegają atoli iż w lewéj mocno zamkniętéj dłoni trzyma guzik i ten porównany z guzikami sukni Bakałarza, jednego właśnie niemającéj, okazuje się z

niemi bydź jednostajnym. Zachwiany już wydarzeniem tajemniczego biletu i przerażony widokiem nieoczekiwanego dowodu, przyznał się do zbrodni wydał spólnika, i oba zbrodniarze na śmierć skazani ponieśli karę w Aberdeen.

Chcecie teraz wiedzieć łaskawi czytelnicy jak niepojęty bilet znalazł się w Biblii Pastora, i jakim sposobem jedną razą zniknął? Oto służący Pastora, wieczorem w ten dzień w którym zabójstwo dokonanem zostało, wyszedł był na folwark nie zbyt od miasteczka oddalony, oczekiwany tam przez ukochanę. Po drodze był świadkiem morderstwa, lecz nie mając dosyć odwagi na pośpieszenie ku ratunkowi napastowanégo, ukrył się o podal. Wróciwszy do domu, korciło go sumienie do wyjawienia zbrodni, ale z drugiéj strony bojaźń zkompromitowana siebie, i swéj ukochanéj odwodziła go od tego. Po długiém wahaniu, postanowił napisać bilet, który wsunął do biblii Pastora: lecz bojąc się bydź poznanym z pisma „ aby pociągnięty do sprawy nie został, wykradł je znowu, a podłożył kartę czystego papiéru, i po straceniu dopiéro winowajców, do użytego przyznał się podstępu.

ELEGANT TURECKI.

W Stambule człowiek dobrego tonu czyli Effendi, ma chód powolny, minę imponującą i uroczystą; nosi turban nad prawem okiem, bukiet róż na piersiach i odróżnia się od pospólstwa szérokością swoich pantalionów. — Bardzo często siedzi ciągle przez godzin kilka z cybuchem w ustach, pogrążony w marzeniu, którego wdzięk polega na oddaleniu od siebie wszelkich myśli. Wychowany był w Seraju, i tylko drogą poniżenia doszedł honorów. Z niewolnika staje się członkiem ministeryum lub gubernatorem prowincyi. Czyta i pisze dość płynnie, i może odmawiać z pamięci kilka główniejszych rozdziałów koranu; to stanowi całą jego naukę, a i téj używa prawie zawsze do zadosyć uczynienia widokom chciwości rabunku.

Z uczucia i ze zwyczaju nienawidzi Chrześcian, podobnie jak Chrześcianin nienawidzi Żyda, Żyd Greka, a Grek Ormiana. — Effendi przechodzi się po mieście z różańcem bursztynowym w ręku, nie spogląda ani na prawo ani na lewo, trup zamordowanego Greka nie zatrzymuje wcale jego uwagi. Żyd cały drżący cofa się na jego zbliżenie, i on sam lekko się zwraca ażeby uniknąć spotkania się z Frankiem idącym na przeciw niego. Około południa przybywa do kawiarni. Ormianin będący jéj właścicielem przyjmuje go ze zbytkiem salemów, życzeń chrześciańskich, rozkłada dla niego najlepszy dywan, pokazuje mu najpiękniéjszą filiżankę, całuje brzegi jego sukni i mówi do niego zawsze we dwoje zgięty. Ale kawa nie dobra. Effendi burzy się, a kiedy Ormianin drży, i przysięga na brodę swego ojca, że mu dał jaką miał najlepszą, Effendi rzuca mu filiżankę w twarz, miotając obelgi na niego i na jego matkę, lecz w tém przybywa przyjaciel Effendego; po wymianie wzajemnych pozdrowień i salemów, zaczyna się między niemi rozmowa bardzo interesująca w monosyllabach, wymawianych co kwadrans. Effendi pokazuje angielski scyzoryk swemu przyjacielowi, ten doświadcza ostrze i przypatruje się okładom, pali inną fajkę i wykrzykuje. «*Bóg jest wielki!*» Po tém uczony ulema, zarazem prawnik i teolog, rozmawia o astronomii i polityce, opowiada jak słońce zarówno oświéca wschód i zachód, i jak wszędzie gdzie tylko jaśnieje, przyświéca muzułmanom; jak to wszyscy Padischachowie Europy opłacają haracz Sułtanowi; tak giaurowie w Anglii są większym ludem aniżeli Giaurowie Francyi, a to z powodu, iż robią daleko piękniéjsze scyzoryki.

Wysłuchawszy tego budującego ułomka dziejów, Effendi wstaje i żegna się z tém nabożném wykrzyknieniem: Maszałła! «*Bóg jest zadziwiający!*» Chłopiec z kawiarni schyla się aż do ziemi, jakby uniesiony wdzięcznością za kilka parów które dostał. Effendi wychodzi w tenczas na ulicę ze zwykłą wspaniałością. Jeżeli zatrzyma się przed maryonetkami wystawionemi na ulicy, tedy patrzy na nie bez uśmiechu,

tak dalece powaga jego jest nie zachwiana. Idzie jak ciele morskie wyrzucone na brzeg; widoczna, że go natura bynajmniéj niezrobiła zwiérzęciem piechotném, i że z pogardą uważa swoje organa ruchu. — Niech czytelnik nie sądzi aby ten portret był karykaturą, jest on wierny, i kto się uda do Konstantynopola, będzie mógł każdego czasu spotkać jego piérwowzór. (Rev. brit.)

DZIESIĘĆ ŻYCZEŃ LICHWIARZA!

Oby jak najwięcéj było na świecie rozrzutników i marnotrawców, którzyby do mnie udawali się pożyczać piéniędzy na weksle i fanty!

Oby rozkochani Ichmoście nié mając za co kupić prezentu dla swoich kochanek, przychodzili do mnie zastawiać płaszcze, kołdry, szlafroki, zégarki!

Oby mężowie dogadzając swoim kapryśnym żonkom, wrazie gdy im się zachce mieć szal, brylanty lub nowy pojazd; brali odemnie piéniądze po piętnaście od sta na miesiąc!

Oby niedoświadczone młodziki, przegrywali jak najwięcéj w karty, a potém zgrawszy się do szeląga, oddawali mi ostatki swojéj chudoby, aby im pożyczyć kilka złotych na obiad!

Oby po wszystkich domach dawano wieczory, i bale, i zaraz nazajutrz po nich przychodzono do mnie zastawiać srébra stołowe!

Oby prawujące się strony, dalekie zawsze były od zgody i wpotrzebie opłacenia kosztów prawnych, rzeczy ruchome i nieruchome odstępowały mi za bezcen!

Oby miészkanie moje od rana do nocy napełnione było potrzebującémi piéniędzy!

Oby zastawione u mnie pod przepadkiem rzeczy, na terminie wykupowane nie były!

Oby moje skarby coraz bardziéj wzrastały! oby się z kroćiów pomnożyły w miliony! i obym z nich najmniéjszéj części nie był przymuszony udzielić, ani mojéj żonie, ani dzieciom, ani krewnym, ani komu bądź innemu!

Obym ja nakoniec mógł żyć w jak najdłuższe lata i przeglądać codziennie brylanty i ważyć najwyborniéjsze dukaty, których widok rozwesela mnie, uzdrawia i największą rozkosz sprawuje!

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 28 Grud. Dziś z rana udała się królowa z córkami do kościoła Sgo Rocha dla podziękowania Stwórcy za zachowanie przy życiu swego dostojnego małżonka.— Zabójca został zaraz po przytrzymaniu na ten sam odwach zaprowadzony gdzie Alibaud w kilka minut po przestępstwie się znajdował. Sierżant miasta, który pistolet mordercy z ziemi podniósł, został w pierwszym momencie uwięziony, lecz w krótce go uwolniono. O sposobie wjaki ta wiadomość doszła do izby prawodawczéj jedno z tutéjszych pism wyraża się następnie królowa, księżniczki, Adelajda, Maryja i Klementyna, xiążęta Aumale i Montpensier zająwszy miejsca w loży królewskiéj oczekiwali z niejaką trwogą znaku przybycia króla do Pałacu Izby. Gdy nagle ukazał się w loży komendant Dumas, wysłany z pośpiechem od króla dla zaspokojenia małżonki, gdyby wiadomość o wypadku Najjaśniejszego Pana przybycie jego uprzedziła. Przysłany jestem odezwał się Dumas z uwiadomieniem iż JKMość jest zupełnie zdrów! również książęta nie są ranni! na te słowa, przerażenie królowéj i księżniczek doszło do najwyższego stopnia, lecz zapewnienie że niebespieczeństwo szczęśliwie minęło uspokoiło je cokolwiek.— W sali jednak nie wiedziano jeszcze nic pewnego, gdy przybył officer poprzedzający orszak króla i do kilku z deputowanych przemowił: strzelono do króla, lecz go nie trafiono, książe Orleanu jest raniony; lotem błyskawicy rozbiegły się te słowa po Sali, i doszły do królowéj, jéj niespokojność nie miała granic, aż do chwili gdy król w pośród trzech synów ukazał się w sali.— Zabójca stał za niosącym sztandar 2giéj legii, w przekonaniu, iż król nie zaniedba pozdrowić gwardyi narodowéj. Był on bardzo pomięszany i chwilą przed przybyciem króla zwrócił na siebie uwagę komissarza policyi i jednego z zamkowych urzędników, właśnie chcieli go przytrzymać gdy król nadjechał, morderca z takim pośpiechem wystrzelił iż niepodobna go było za rękę wstrzymać, tak dobrze wymierzył iż kula taż koło piersi przeleciała. Marszałka Loban o mało ten los nie spotkał co przed 18tą miesiącami Mortieza jechał on bowiem przy saméj ka-

recie i kula świsnęła mu mimo uszów. Na Giełdzie był dziś natłok; wszystkie jednak umysły zajęte były wczorajszym wypadkiem. O interessach i polityce nic nie mówiono. Przechodził z rąk do rąk na prędce na odwachu robiony przez officera od gwardyi narodowéj portret zabójcy. Doktói jeden który go tamże widział utrzymuje, iż fiziognomia jego, lubo zdradza fanatyka, za mało atoli ma wyrazu aby sam do powzięcia tego zamiaru mógł być zdolnym.— Officerem od gwardyi narodowéj który mordercę pochwycił jest ajent wexlowy Housset. W chwili uwięzienia tegóż powstała żwawa sprzeczka między gwardyją i dwudziestą przeszło mieszczanami, ostatni chcieli zabójcę sami na odwach odprowadzić. Mówią, iż mieli zamiar pozwolić mu się wymknąć w drodze. Zpewnością donieść można iż powtórny zamach na życie króla przez wcześnie przedsiewzięte przez policyą środki zniszczonym został. (G.P.S.)

Anglia. *Londyn* 17 grudnia Z przedstawień czynionych Parlamentowi wykazuje się że w ciągu trzech lat rachując od 1816-1818 zatopiło się i zaginęło okrętów 1203 od roku zaś 1833—1835 ilość okrętów zatopionych wynosi 1702, Wartość okrętu z ładunkami podają na 200,000 złp. zatem strata wpierwszych trzech latach wynosi 240,000,000 z drugich 340,400,000. — Na 130 okrętach zatonęła w ciągu tych 6 lat cała osada, a tak obliczono, że w piérwszym okresie 2,228, zatém rocznie 763, w drugim 2,682 zatém rocznie 894, a w ogóle w tych 6 latach 4,910 ludzi przez rozbicie okrętów życie utraciło. Jeden z świadków, słuchanych przez wydział parlamentowy sądził, że możnaby znacznéj części tych nieszczęść zapobiédz, gdyby nie z taką łatwością zabezpieczenie okrętów przyjmowano i gdyby wyznaczane nagrody nie tak powabnemi były, bo zpowodu tych, niesumienni ludzie w nieszczęściu drugich własnego szukają zysku.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu.— Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.